

nia na pokojach królewskich, iż 500 karét naliczono wdziedzińcu Tulieryów.

Dziennik ministeryalny angielski *Kuryer* donosi, iż w Paryżu spadły znacznie papiery; przyczyną tego ma być ta wiadomość: że Austria i Rossya, odmawiają zatwierdzenia 24 artykułów konferencji londyńskiej. (*Patrz niżej artykuł z Londynu.*)

Dnia 8 stycznia. W przyszlą środę ma być danym w Tulieryach w galerii Dyanny, bal, na który 3000 zapraszalnych biletów rozesłano. — W Lijonie odkryto fabrykę medalów z popiersiem Henryka V. Zabrano przeszło dwatysiące gotowych z brązu i dwie osoby uwięziono. — Na posiedzeniu izby deputowanych dnia 4 o jeden wyraz: *poddani*, przyszło do nadzwyczaj burzliwych sporów, którym dopiero na następnej sessji prezydujący, *przywotaniem izby do porządku* położył koniec. — Gazeta pruska Stanu, opisuje tę okoliczność z następującemi szczegółami: »Minister oświecenia P. Montalivet, mówiąc za przyjęciem wydatków na listę cywilną, i utrzymując że w przepych domu królewskiego, ma wpływ na wzrost sztuk i przemysłu, i że na nim spoczywa pomyślność ludów; kiedy wyrzekł te słowa: *niemożna go wyrugowywać z mieszkania króla francuzkiego, bo wkrótce zniknąłby i z pokojów jego poddanych...*» — Ten nieszczęśliwy wyraz: *poddanych*, za ledwie został wyrzeczony, cała prawie strona opozycyjna, powstała z oświadczeniem: *że od ostatniej rewolucyi, Francya niema żadnych poddanych*. P. Laboussiere zawołał: »Wnioskowanie ministra jest wyrządzoną obelgą izbom i całemu narodowi. — Inne głosy przydały: »Nie jesteście wcale poddani! My królowi włożyliśmy koronę! Sam król jest pierwszym poddanym prawa! Do porządku z ministrem! Niech się dowie, że już we Francyi równie mało *poddanych*, jak i *excellencyów* się znajduje! Niech idzie do Hiszpanii aby sobie znalazł poddańców!» — Dla uspokojenia umysłów, żądało wielu deputowanych ze środka, aby dozwolili ministrowi jaśniej się wytłómaczyć. Gdy jednak ten, po ucieszeniu się obecnych, jeszcze raz dobitnie te same słowa powtórzył; wrzawa powstała tak wielka, że już ani pomyśleć było można o dalszym ciągu obrad. Na próżno wołał prezydujący, że takie przerywanie głosu jest nieprzystojne; odpowiedziano mu, że nieprzystojnie zachowującym się jest sam minister, i że powinien albo ustąpić z mównicy, lub ten wyraz odwołać. Gdy zaś prezydujący wzbraniał się przywozić ministra do porządku dziennego, przeto gwar w stronie opozycyjnej coraz bardziej się wzmacniał, tak dalece, iż przymuszony był oświadczyć: »że jeśli wrzawa nie ustanie, włoży kapelusze na głowę i posiedzenie zawiesi. — »Uczyn to »WPan, zawołano, skoro nie chcesz dopełnić »twey powinności; lecz minister musi swoje »odwołać. Lud panujący, nie może się składać z poddanych; równie dziś mało jest poddanych, jak Jaśniewielmożnych i Excellencyów. Wyraz *poddany* jest największą obelgą,

»jaką ludowi francuzkiemu wyrządzić można.» — Kiedy prezydujący napróżno się zapędział przywrócić w izbie porządek, nakrył więc głowę; zdjął jednak wnet kapelusze, — gdy Pan Montalivet ciągle stojąc na trybunie, chciał z chwilowey przerwy korzystać, aby uzyskać dalsze wysłuchanie. Ale napróżno; skoro tylko bowiem usta otworzył, innóstwo członków opozycyi przyskoczyło do trybuny, odgrając mu jestami, ażeby ani słowa nie wyrzekł, jeżeli nie odwoła swego wyrazu *poddani*. — »Czy groźba ta czyniona jest mojej osobie?» zapytał się P. Montalivet. — »Nie mój Panie! odpowiedział mu jeden z deputowanych; nie WPana osobie, lecz ministrowi; bo gdyby od WPana osobistej odpowiedzialności wymagano, to nie tu byłoby miejsce.» — Niepozostawało przeto nic dalej prezydującemu uczynić, jak tylko powtórnie nakryć głowę, i gdy gwar nieustawał, na godzinę zawiesił posiedzenie. Ztém wszystkiem jeszcze nieupłynęła ta pora, gdy go ze wszystkich stron wzywano, aby dalsze obrady rozpoczął. — Hrabia Montalivet wszedł znowu na trybunę, i mówił: iż sobie nieumieć wytłómaczyć, co może być powodem gwałtowney przerwy, jaką użyty przez niego wyraz zrzędził. »Wszystko zależy od tego, w jakim znaczeniu chcemy wyraz *poddanego* rozumieć: jakkolwiek bądź, zawsze Francuzi w obliczu prawa są sobie równi, ale król wywyższonym jest nad wszystkich, i w stosunku do jego dostojności, utrzymuje, że wszyscy Francuzi są jemu podlegli, poddani. — Nie! nie! — gruchnęły znowu krzyki z wielu stron, i wrzawa na nowo powstała. — »Wyraz ten *poddany*, (krzyczano,) nieznajduje się w ustawie; jest to niezręczny anachronizm; my jesteśmy poddani prawa, a nie zaś woli jednego. Odwołaj to WPan! — »Nie odwołam, odpowiedział minister, lecz protestuję się przeciw znaczeniu, jakie moim wyrazom chcą narzucać.» — Kiedy chciał dalszy ciąg mowy rozpocząć, krzyczano z obu stron opozycyi: »Do porządku z Excellencyą! Odwołaj WPan! — W tym hrabia Lameth odezwał się: »Bez poddanych niemasz konstytucyi państwa! Na to odpowiedział mu P. Lafitte: »Z poddanemi ustaje konstytucya, jest więc na widoku kontr-rewolucya! — Tu pierwszy minister P. Kazimierz Perrier, obrócił się do niektórych członków krawca lewey strony, mówiąc, że niemają prawa przerywać głosu ministrowi znajdującemu się na trybunie; na co mu tamci odparli, że niedopuszczają ministrowi dalej mówić, dopóki nie odwoła. — Jeszcze raz chciał P. Montalivet głos podnieść. Wtedy powstało 30 członków strony opozycyjnej ze swoich miejsc, i opuścili izbę z oświadczeniem: że przeciw głosowi ministra będą się protestować. Krok ten, zdawał się na cały izbę czynić wielkie wrażenie. — »Oddaliśmy się, zawołał deputowany Clerc-Lassalle, poddani znajdując się tu niemożni.» — Teraz dopiero minister mógł dalej mówić bez przeszkody, nieomieszkał atoli powtórzyć rzeczzonego perjodu swęy mowy, który dał powód do tumultu. Później